

Zimowe spławiki i dziury

Autor: Jacek Józwiak

Jak łowić na spławik pod lodem... Strategia i taktyka. Poszukiwanie ryb. Zimowiska i miejsca żerowania. Opis zbiornika pod lodem. Gdzie podać zestaw, jeśli znajdzie się zimową ostoję ryb, czyli ruchy stada w ostoi i w jej pobliżu.

Fakt, że ryby spokojnego żeru wybierają na swoje zimowiska miejsca stosunkowo głębokie, wydaje się rzeczą bezsprzeczną. Zimowe leszcze i krąpie łowi się bardzo często na głębokości sięgającej dziesięciu metrów lub nawet nieco większej. Nie wystarczy jednak odszukanie śródzieziornego dołu, czy dziury w dnie zbiornika zaporowego, by ze styczniowej wyprawy wrócić z pełną siatką.

Łowienie z lodu na delikatną spławikówkę kojarzy się w powszechnej opinii z niechęcią do ruchu, z wiekiem emerytalnym, czy po prostu ze skrajnym lenistwem. Można przyjąć, że wędkarze, którzy ze swych wypraw wracają z reguły o kiju, rzeczywiście nie są przesadnie ruchliwi i mają wstręt do wiercenia zbyt wielu dziur. Natomiast ci, którzy łowią regularnie i dużo powinni - przynajmniej podczas pierwszych wypraw - zdrowo się napracować, nachodzić i nakręcić świdrem. Nawet odkrywcy bankowej miejscówki, która przez lata całe darzy rybami, muszą na początku sezonu zapracować aktywnie na "dobrą dziurę".

Wędkarze przywiązani do jednego akwenu, do jednego stanowiska z zasady nie miewają problemów z łowiskiem, gorzej jest z tymi, którzy lubią poznawać nowe miejsca lub przypadkiem trafiają na nieznaną ostoję. Nie są jednak bez szans - pod warunkiem, że posiadli cechy, którymi powinien dysponować każdy odkrywca i poszukiwacz. Po pierwsze - wiedza

Trzeba znać rybie obyczaje... Celowo nie piszę "biologię ryb", bowiem wśród najtęższych podlodziarzy rzadko kto zajmuje się metabolizmem, niszami termicznymi, czy innymi mądralińskimi terminami. Częściej można usłyszeć sformułowania uczłowieczające ryby - a to, że leszcze lubią, że płocie wolą, że krąpiom jest wygodnie. I choć nie pochwalam zbytnej antropomorfizacji zimnokrwistych stworzeń, to jednak trudno odmówić tym sformułowaniom sensu...

Lubią bowiem leszcze zimować w miejscach, gdzie dna nie zalega zbyt gruba warstwa mułu, zdarza się nawet, że leszczowe ławice gromadzą się nad dnem piaszczystym, kamienistym lub pokrytym żwirem. Jakże to tak?! - Wykrzyknie ktoś, kto dobrze wie, że ryby te żerują w mule, że ich charakterystycznie wykształcone "trąbki" gębowe służą do bobrowania w osadach dennych... Zdumienie to nie powinno za bardzo dziwić, może być nawet pożyteczne, ale w nieco dalszych etapach poszukiwania leszczowego zimowiska. Gdzieś w pobliżu ostoi musi znajdować się muliste żerowisko...

Sama ostoja jest miejscem, w którym ryby zapewnione winny mieć dobre warunki przetrwania zimy w stanie swoistej katatonii, spowolnienia życiowych funkcji. Stała temperatura, jaka panuje na większych głębokościach, jest jednym z tych warunków. Drugim jest obfitość tlenu - a procesy zachodzące w grubej warstwie mułu na ogół tlen zabierają, a niekiedy wręcz emitują substancje szkodliwe, choćby siarkowodór. Letnie skojarzenia

Dla kogoś, kto wodę, na której chce łowić z lodu, zna z ciepłych miesięcy, poszukiwanie zimowiska bywa dużo prostsze. Dużo letnich żerowisk - z wyjątkiem ewidentnych i rozległych płycizn - przez całą zimę odwiedzanych jest przez ryby, które z ostoi wygnał głód. Wizyty te nie są jednak zbyt częste, nie odbywają się regularnie, więc wiercenie przerębli na stokach podwodnych górki czy błatach sąsiadujących z litoralem i cierpliwe wyczekiwanie na rybi apetyt nie zawsze kończy się sukcesem. Dużo lepsze rezultaty osiągną ci, którym uda się znaleźć sąsiadującą z żerowiskiem zimową ostoję ryb. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z tego, że nie przy każdym - choćby i najlepszym - letnim łowisku ryby mają zapewnione warunki do zimowania. Leszczowe stada, gromadki krąpi czy płoci znajdują się latem w ciągłym ruchu, potrafią pokonywać znaczne odległości. Zimą sprawdza się teoria energetycznej opłacalności - ryby niezwykle rzadko odwiedzają miejsca oddalone od ostoi.

Jeżeli zatem wędkarz pamięta, iż podwodna górka wyrasta z przepastnej głębiny lub z rozległej, bardzo mulistej płaszczyzny, to trudno oczekiwać, by nawet najbardziej pracowite wiercenie dziur i sondowanie okolicy skończyło się odkryciem zimowiska. Dobrze rokują natomiast "archipelagi" podwodnych wzniesień, na niektórych jeziorach ciągnące się kilometrami, gdzie pomiędzy kolejnymi górkami znajdują się kilkunastometrowe, dość rozległe plosa, nie przekraczające jednak 10-12 m głębokości. Z reguły nie są one zbyt zamulone, bowiem falowanie wywołuje silne prądy w okresie, gdy jeziora nie

skuwają lody. Takie podwodne cieśniny bywają dość często zimowymi ostojami białorybu. Fakt ten potwierdzają rybacy sieciowi, którzy w takich miejscach pod lodem chętnie przeciągają niewody. Przez rybaków odwiedzane są także okolice pojedynczych gór, pod warunkiem, że wznoszą się one ku powierzchni rozległymi tarasami. Błaty okalające takie wzniesienia także nie są pokryte zbyt grubą warstwą osadów, niekiedy ze zboczy wytryskają podwodne źródła, w pobliżu których ryby lubią się gromadzić...

Jeżeli wędkarz przypomina sobie z cieplejszych miesięcy takie lub podobne stanowiska, to ma ułatwione zadanie - może nie za pierwszym, nie za drugim razem, ale za którymś z kolei znajdzie zimową ostoję ryb. A jeżeli miejsce takie odszuka, to do końca zimy mieć będzie bankową spizarnię.

Jezióra, na których nie występują górki, są trudniejsze dla poszukiwaczy - jednakże błaty rozpościerające się tuż za spadkiem dna od litoralu, i zagłębione na 8-10 m pod powierzchnią, bywają także zimowymi ostojami ryb spokojnego żeru. Przeszukiwanie - miejsce po miejscu - takiej "granicznej" półki musi się skończyć odkryciem zimowiska. Granicznej dlatego, że ryby na ostoję nie wybierają ani głębin, ani nie pozostają na płycznach. Zawsze starają się znaleźć "złoty środek". Dziury puste i pełne

Paradoksem wydaje się fakt, że niełatwo jest znaleźć zimowiska białorybu w zbiornikach niezbyt głębokich i płytkich. Wydawać by się mogło, że w jeziorze, w którym przeważają głębokości 4-5 m każda wyrwa w dnie powinna gromadzić zimną ławicę ryb spokojnego żeru. Tymczasem w większości wypadków płosa takie bywają puste. Wyjątkiem są "świeże" zbiorniki zaporowe oraz wyrobiska poźwirowe czy glinianki, także zresztą zalane w stosunkowo niedawnej przeszłości. Zagłębienia o stromych, lejkowatych ścianach bardzo szybko wypełniają się osadami dennymi. W ciągu krótkiego czasu tworzy się w nich siarkowodorowe zastoisko, a w najlepszym wypadku miejsce słabo natlenione. W takich "raptownych" głębiach nie ma niemal żadnego ruchu wody, prądy wywołane falowaniem "idą górą". Miejsce nie zachęca ryb do gromadzenia się, a po pewnym czasie bywa skrzętnie omijane. Procesy gnilne powodują śmierć bezkręgowców stanowiących pożywienie ichtiofauny.

Inaczej rzecz ma się z długimi rynnami biegnącymi w dnie zbiornika. Stanowią one coś na kształt przewodu kominowego, którym - niekiedy ze sporą szybkością i siłą - biegają podwodne prądy. Wymywają one nadmiary osadów, tworzą dobrze natlenione strefy. Z reguły u wlotu i wylotu takich "przydennych cieków" znajdują się miejsca, w których kwitnie obficie życie bezkręgowców. W niezbyt grubej i stale wymienianej warstwie mułu żyją larwy owadów, skorupiaki, mięczaki. To właśnie w sąsiedztwie takich rynien można znaleźć ogromne kolonie racicznicy, małży, której larwy są przysmakiem płoci, a ze skorupkami których - szczególnie młodszych osobników - znakomicie sobie radzą zęby gardłowe leszczy.

Nie tylko podłużne rynny w dnie mogą być zimowiskami białorybu. Nie wszędzie zresztą takie rynny występują. Warto więc starannie przesondować każdą głębinę w płytszych akwenach. Jeżeli nie jest to "zamknięty" dół, o którym było na początku tego rozdziału, warto spróbować wpuścić do przerębla spławiczek.

Wystarczy, że jeden stok będzie łagodniejszy, że do zagłębienia prowadzić będzie pojedyncza rynienka - dzięki temu w miesiącach, gdy nie ma lodu, trwać będzie stały ruch wody... Byłe nie w środek...

W dobrych ostojach zimowych gromadzi się ogromna masa ryb. Ci, którzy posługują się echosondą, potrafią spocić się z wrażenia przed ekranem rojącym się od rybich grzbietów. Podobnym emocjom ulegają ci, którzy zobaczą zimowy zaciąg rybaków - prawdziwi profesjonaliści z matni niewodu potrafią wydobyć nawet kilka ton leszczy...

Dla posiadacza echosondy szokiem jest więc sytuacja, gdy wpuszczają zestaw w sam środek zimowiska, w masę ryb stojących nad dnem piętrami. Spławik ani drgnie... Wędkarskie doświadczenia i obserwacje płetwonurków nakazują ustawiać się na skraju rybiego zgromadzenia. Można bowiem przyjąć, że w centrum ostoi znajdują się ryby najmniej aktywne, wręcz osłupiałe. Co prawda, zdarzyć się może, że leszcz łaskotany w nos ochotką otworzy w końcu paszczę i zassie przynętę, ale czy nie lepiej wpuścić ją w strefę, gdzie bardziej ruchliwe ryby rozglądają się właśnie za jedzeniem... Co prawda, można też wprowadzić zamieszanie w letargicznym centrum zimowiska poprzez wsypanie odpowiednio atrakcyjnej zanęty, ale czyż nie lepiej zwabić nią ryby, którym chce się jeść i chce się ruszać?

Owe centrum, dziesiątka na tarczy zimowej ostoi, nie jest nieruchoma - rybie zgromadzenie przemieszcza się w ciągu dnia o kilka, kilkanaście metrów, raz w jedną, raz w drugą stronę. Może się więc zdarzyć, że zacznie się łowić na wygłodniałym skraju, a po kilku godzinach przynęta znajdzie się w

porażonym letargiem centrum i brania się skończę. Może być zupełnie odwrotnie...

By nie narażać się na długie oczekiwania, najlepsi podlodowcy wiercą i bardzo delikatnie zanęcają kilka otworów rozrzuconych na większym obszarze i w wypadku dłuższej przerwy w braniach, szukają właściwego przerębla... A sławik, wędka, żyłka, przynęta, haczyk? Cóż, to już każdy wie, każdy potrafi, jeśli usiadł nad rybami.